

WYBRANCY

VERONICA
ROTH

WYBRAŃCY

Tłumaczył Miłosz Urban

Media Rodzina

*Dla Chicago,
miasta, które trwa.*

CZEŚĆ
PIERWSZA

CHICAGO

0 MILE 1/2
0 METRY 500

PRZEDMIĘSCIA

Jezioro
Michigan

HOTEL
DRAKE

Franklin St.

Wells St.

LaSalle St.

Dearborn St.

State St.

Wabash Ave.

Michigan Ave.

POMNIK
DZIESIĘCIOLECIA

MIEJSCE PORAŻKI
MROCNEGO

MOST
WABASH AVENUE BRIDGE
(IRV KUPCINET BRIDGE)

Wacker Dr.

THE THOMPSON
CENTER

Randolph St.

LaSalle St.

WILLIS
TOWER

UNION
STATION

Wacker Dr.

Franklin St.

INSTYTUT
SZTUKI

Van Buren St.

LaSalle St.

Wells St.

KREMIATORIUM

Clark St.

State St.

Wabash Ave.

Michigan Ave.

Dearborn St.

Columbus Dr.

Lake Shore Dr.

BRIDGEPORT

HYDE PARK

Fragment z

monologu standupperki Jessiki Krys

Laugh Factor, Chicago, 20 marca 2011

Tak się ostatnio zastanawiałam, skąd, kurwa, w ogóle taka nazwa, co? Mroczny. Gość wyskakuje, kurwa, znikąd, rozrywa ludzi — dosłownie — na kawałeczki, korzystając tylko z siły swojego umysłu, zwołuje sobie armię, zrównuje z ziemią całe miasta, sieje zniszczenie w skali nieznaną dotąd ludzkości... a my serio nie możemy wymyślić niczego lepszego niż Mroczny? Równie dobrze moglibyśmy nazwać go po tym gościu, co za długo gapił się w windzie, prawda? No wiecie, ten zbok ze spoconymi łapami? Tim, już mam, to był Tim.

Gdyby to ode mnie zależało, nazwałabym go „Ucieleśniona Przepowiednia Zagłady”, albo „W Kurwę Przeróżająca Maszyna Zniszczenia”. Szkoda, że nikt mnie nie zapytał.

Fragment z:

Mroczny i potrzeba współczesnej magii

prof. STANLEY WIŚNIEWSKI

Można spotkać się również ze zdaniem, że ta niezrozumiała moc, potocznie określana „magią”, istniała na ziemi w jakiejś formie od zawsze. Legendy o nadprzyrodzonych zdarzeniach sięgają początków historii ludzkości, poczynając od *mágoi* Herodota, którzy mogli kierować wiatrem, aż po Djedi w starożytnym Egipcie, który pokazywał dekapitację, a następnie przywrócenie do życia ptaków, takich jak gęsi i pelikany, o czym mówi *Westcar Papyrus*. Można również przyjąć, że są one stałym elementem każdej z wielkich religii, poczynając od Jezusa Chrystusa przemieniającego wodę w wino, do haitańskich praktyk voodoo i doniesień o therawadyjskich buddytach lewitujących w Dīrgha-āgama — choć trzeba zaznaczyć, że wyznawcy wymienionych religii nie postrzegają tych zdarzeń jako magicznych.

Przekazy o takich zdarzeniach, ważnych i mniej ważnych, pojawiają się we wszystkich kulturach, niezależnie od miejsca i czasu. Dawniej naukowcy mogli tłumaczyć je naturalną skłonnością ludzkiej natury do opisywania w fantastyczny sposób rzeczy, których nie potrafiliśmy zrozumieć, lub powiększać znaczenie tych, które postrzegaliśmy jako bardziej znaczące i donioślejsze. Lecz potem pojawił się Mroczny, a wraz z nim Wiry — budzące grozę i sięjące zniszczenie zdarzenia, których naukowcy, mimo ogromnych wysiłków, nie potrafili wyjaśnić. Być może w starożytnych legendach nie ma ziarna prawdy. Możliwe jednak, że od zawsze towarzyszyła nam nadnaturalna siła, niezbadana energia, która zakłóca funkcjonowanie naszego świata.

Niezależnie od tego, ku któremu z tych wyjaśnień byśmy się skłaniali, jedna rzecz nie ulega wątpliwości: żaden z aktów „magii” nie był tak oczywisty i tak potężny jak Wiry przywołane przez Mrocz-

nego przeciwko ludzkości. Celem niniejszej pracy jest zbadanie licznych hipotez mierzących się z próbą znalezienia wyjaśnienia tego zjawiska. Inaczej ujmując, dlaczego akurat teraz? Co doprowadziło do pojawienia się Mrocznego? Co chciał osiągnąć, zanim został pokonany przez naszą piątkę Wybrańców? Jaki wpływ wywarł na naszą planetę po swojej śmierci?

SLOANE ANDREWS MA TO GDZIEŚ (SERIO)

RICK LANE

Magazyn „Trilby”, 24 stycznia 2020

Nie lubię Sloane Andrews. Ale chętnie bym się z nią przespał.

Spotykamy się w lokalnej kawiarni, jednym z miejsc, w których regularnie bywa — albo przynajmniej tak twierdzi. Barista nie zachowuje się, jakby rozpoznał w niej klienta albo jedną z pięciorga nastolatków, którzy niemal dekadę wcześniej pokonali Mrocznego. Co, jeśli mam być szczerzy, wydaje się dziwne, bo abstrahując od znanej na całym świecie twarzy, Sloane Andrews to klasa sama w sobie, że tylko myślisz o robieniu z nią świństw. Jeśli nawet ma makijaż, ja go nie widzę; cudownie gładka skóra, wielkie, błękitne oczy, chodząca i mówiąca reklama kosmetyków. Wchodzi w czapce z daszkiem z logo Cubs, długie brązowe włosy przeciągnęła nad paskiem z tyłu. Ubrana jest w czarny T-shirt, napięty we właściwych miejscach, podarte džinsy, podkreślające długie, zgrabne nogi, na których ma sportowe buty.

Doborem ciuchów daje do zrozumienia, że ma w dupie, co na siebie wkłada, i nie zwraca uwagi na szczupłe, umięśnione ciało, które nimi zakrywa.

I to jest właśnie Sloane: wierzę jej. Wierzę, że ma na wszystko totalny zlew, włącznie z naszym spotkaniem. Przecież ona nawet nie chciała tego wywiadu, ale zgodziła się, bo jej chłopak, Matthew Weekes, jeden z Wybrańców, poprosił o wsparcie promocji swojej nowej książki, *Wciąż wybieram* (premiera 3 lutego).

Podczas ustaleń poprzedzających wywiad nie miała zbyt wielu propozycji dotyczących miejsca spotkania. Mimo że każdy w Chicago wie, gdzie Sloane mieszka — północna dzielnica Uptown, kilka przecznic od Lake Shore Drive — zaraz na wstępie odmówiła pokazania mi swojego mieszkania. *Nigdzie nie bywam*, napisała. *Wszyscy mnie zagadują, kiedy dokądś wyjdę, więc jeśli nie chcesz próbować*

dotrzymać mi kroku w czasie treningu, to albo Java Jam, albo w ogóle.

Nie sądzę, żebym mógł robić notatki, biegnąc, więc została nam Java Jam.

Ma już przed sobą kawę, zdejmuję czapkę, a włosy spływają jej na ramiona, jakby przewracała się po materacu. Jednak coś w jej twarzy — nie wiem, może to odrobinę zbyt blisko osadzone oczy albo sposób, w jaki przechyla głowę, kiedy nie podoba jej się coś, co powiedziałem — sprawia, że wygląda jak drapieżny ptak. Jednym spojrzeniem zmieniła układ sił i teraz to ja muszę się bronić, nie ona. Myślę gorączkowo, od czego zacząć. Większość ludzi próbowałaby się uśmiechnąć, wzbudzić sympatię, ale nie Sloane, ona tylko patrzy.

— Zbliży się dziesiąta rocznica zwycięstwa nad Mrocznym — mówię. — Jakie to uczucie?

— Jakbym wciąż walczyła o przetrwanie — odpowiada.

Jej głos jest dźwięczny i ostry. Wywołuje drżenie, które czuję w kręgosłupie, i nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

— Nie cieszysz się? — pytam, na co ona przewraca oczyma.

— Kolejne pytanie — odpowiada i upija pierwszy łyk kawy.

W tym momencie uświadamiam sobie, że jej nie lubię. Ta kobieta ocalała tysiące — nie, miliony — istnień. Cholera, w ten czy inny sposób ocalała pewnie też mnie. Miała trzynaście lat, kiedy razem z pozostałą czwórką została wskazana prorocstwem jako ktoś, kto ma pokonać wszechmocne ucieleśnienie czystego zła. Przeżyła kilkanaście potyczek z Mrocznym — włącznie z krótką niewolą, której szczegółów po dziś dzień nikomu nie zdradziła — i wyszła z tego w zasadzie bez szwanku, piękna i sławniejsza niż ktokolwiek wcześniej w historii bycia sławnym. A jakby tego było mało, od dłuższego czasu jest związana z Matthew Weekesem, złotym chłopcem, Wybrańcem pośród Wybrańców i najprawdopodobniej najmilszym żyjącym człowiekiem. Mimo to jej nie lubię.

A ona ma to gdzieś.

Właśnie dlatego chcę się z nią przespać. Gdybym miał ją nagą w moim łóżku, może mógłbym wydusić z niej jakąś namiastkę ciepła czy emocji. Zmienia mnie w samca alfa, łowcę, zdeterminowanego, by dopaść najtrudniejszą zdobycz na planecie i zawiesić jej głowę jak trofeum na ścianie w salonie. Może

właśnie dlatego czuje się zadowolona, kiedy wychodzi do ludzi — nie dlatego, że wszyscy ją kochają, ale dlatego, że chcą ją kochać i sprawić, by dała się pokochać.

Kiedy odstawia kubek, widzę bliźnię na jej prawej ręce. Jest szeroka, poszarpana, nierówna i ciągnie się przez cały wierzeh dłoni. Nigdy nikomu nie zdradziła, skąd się wzięła. Jestem przekonany, że i mnie tego nie powie, ale muszę zapytać.

— Zacięłam się kartką — twierdzi.

Domyślałam się, że to ma być dowcip, więc wybucham śmiechem. Pytam, czy wybiera się na poświęcenie Pomnika Dziesięciolecia, instalacji artystycznej wzniesionej w miejscu tryumfu nad Mrocznym, na co ona mi odpowiada, że ma to w zakresie obowiązków, zupełnie jakby załapała się do pracy w biurze, a nie została wskazana przeznaczeniem.

— Nie sprawiasz wrażenia zachwyconej — zauważam.

— Serio? Co mnie zdradziło? — Uśmiecha się kwaśno.

Przygotowując się do wywiadu, chciałem poznać zdanie przeciętnego Amerykanina o Sloane Andrews, zadałem więc kilkorogiem znajomym pytanie, co o niej

sądzą. Jeden z nich stwierdził, że chyba nigdy nie widział jej uśmiechniętej. Siedzę teraz naprzeciwko Sloane i zastanawiam się, czy kiedykolwiek się uśmiecha. Głośno wyrażam swoje zainteresowanie, bo jestem ciekaw, jak zareaguje.

Okazuje się, że niezbyt dobrze.

— Zapytałbyś mnie o uśmiech — mówi — gdybym była facetem?

Natychmiast zmieniam temat. Ten wywiad zamiast z rozmową kojarzy mi się z grą w sapera: z każdym klikniętym polem robię się coraz bardziej spięty, bo rośnie prawdopodobieństwo, że trafię na minę. Jeszcze jedno kliknięcie, pytanie o to, czy ta pora roku wywołuje w niej wspomnienia.

— Staram się o tym nie myśleć — mówi. — W przeciwnym razie moje życie zmieniłoby się w pieprzony kalendarz adwentowy. Każdego dnia nowa czekoladka z Mrocznym w roli głównej. Każda w innym kształcie, wszystkie o smaku gówna.

Odślaniam kolejne pole, pytając, czy ma jakieś dobre wspomnienia, do których może się uciec.

— Byliśmy paczką przyjaciół. I zawsze będziemy. Kiedy jesteśmy razem, rzucamy żartami,

których nikt inny by nie zrozumiał.

Bezpieczny kierunek. Czuję się dość pewnie, żeby zapytać o pozostałą czwórkę Wybrańców: Esther Park, Alberta Summersa, Ines Mejia i, oczywiście, o Matthew Weekesa.

I w końcu nadajemy na tych samych falach. Tak zwani Wybrańcy błyskawicznie nawiązali nie porozumienia, a Matt w naturalny sposób został ich przywódcą.

— On po prostu taki jest — mówi, jakby ją to niemal irytowało. — Zawsze o wszystkim decyduje. Bierze na siebie odpowiedzialność. Przypomina nam o zasadach. Sam wiesz. — Zaskakujące jest, że to nie z Mattem na początku rozumiała się najlepiej, a z Albiem. — Był cichy — wyjaśnia i to jest komplement. — Wszyscy straciliśmy braci i ojców, to było częścią proroctwa. Ale mój brat zginął jako ostatni. Potrzebowałam ciszy. No i — Środkowy Zachód, Alberta — to podobne miejsca.

Albert i Ines mieszkają razem w Chicago — choć nic bliższego ich nie łączy, bo Ines identyfikuje się jako lesbijka. Esther rok temu wróciła do domu rodzinnego w Glendale, w Kalifornii,

żeby zająć się chorą matką. Rozłąka jest dla nich bardzo trudna, uważa Sloane, ale na szczęście pozostają w kontakcie dzięki aktywnemu — i popularnemu! — kontu Esther na Insta!, gdzie relacjonuje każdą blahostkę z życia.

— Co myślisz o ruchu Wszyscy Wybrańcy, który pojawił się przed kilkoma laty? — pytam. Wszyscy Wybrańcy to mała, ale bardzo prężna grupa podkreślająca rolę pozostałej czwórki w pokonaniu Mrocznego, jako przeciwwagi dla przypisywania całości zasług Matthew Weekesowi.

Sloane nie przebiera w słowach.

— To rasizm.

— Część z nich uważa, że faworyzowanie Matta to seksizm — zauważam.

— Seksizm to ignorowanie mojego zdania i twierdzenie, że się nie znam — odparowuje. — Moim zdaniem Matt jest prawdziwym Wybrańcem. Już wiele razy to powtarzałam, więc nie udawaj, że mi pomagasz, umniejszając jego rolę.

Zmieniam temat rozmowy z Wybrańców na Mrocznego i to jest moment, w którym wszystko zaczyna się sypać. Pytam ją, dlaczego zdawała się wzbu-

dzać wyjątkowe zainteresowanie Mrocznego. Nie spuszcza ze mnie wzroku, dopijając kawę, a kiedy odstawia kubek, jej dłoń drży. Zdecydowanym ruchem zakłada czapkę na swoje cudowne właśnie-skończyłam-się-pieprzyć włosy i rzuca:

— To by było na tyle.

I chyba rzeczywiście to by było na tyle, bo Sloane wstaje i wychodzi. Rzucam dziesięć dolców na stolik i biegnę za nią. Nie poddam się tak łatwo — wspomniałem już, że Sloane Andrews budzi we mnie instynkt myślowego?

— Wymieniłam jeden temat, którego nie wolno poruszać — prycha. — Teraz sobie przypominasz?

Ma rumieńce, jest wściekła i promieniuje gniewem, dominująca i przebiegła jak sycząca kotka. Dlaczego tak długo zwlekałem z wkurzeniem jej? Mógłbym oglądać ją taką w nieskończoność.

Zakazanym tematem były oczywiście jakiegokolwiek szczegółowe pytania o jej relację z Mrocznym. Choć doskonale wiedziała, że się nie podporządkuję. I to jest właśnie w niej najbardziej interesujące.

Spogląda na mnie jak na kawałek mokrego papieru w kałuży na ulicy, mówi mi, że mam iść się pieprzyć i nie rozglądając się na boki, rusza przez środek zatłoczonej jezdni, byle jak najdalej ode mnie. Tym razem jej nie gonię.

Wir za każdym razem wyglądał tak samo. Ludzie z krzykiem uciekali przed potężną ciemną chmurą chaosu, ale nigdy nie byli dostatecznie szybcy. Byli porywani w powietrze, skórowani żywcem, tak że wszystko czuli, a krew tryskała z nich jak z trafionego packą komara. O Boże...

Sloane stała i dyszała. Cicho, poleciała sobie w myślach. Zaciśnęła palce u stóp; tutaj, w domu Mrocznego, podłoga była zimna, a on odebrał jej buty. Musiała poszukać czegoś ciężkiego albo czegoś ostrego — bo na znalezienie czegoś jednocześnie ciężkiego i ostrego nie było szans — nigdy jeszcze nie miała tyle szczęścia.

Szarpieniem otwierała kolejne szuflady. Gumki recepturki. Klamerki do paczek chipsów. Dlaczego zabrał jej buty? Z jakiego powodu masowy morderca miałby się obawiać damskich martensów?

Witaj, Sloane, usłyszała jego szept i zakrzuszyła się szlochom. Gwałtownie otworzyła kolejną szufladę i zobaczyła w niej rząd rękojeści noży, których ostrza skrywał blok-stojak. Wyjmowała właśnie nóż rzeźnicki, kiedy za jej plecami rozległo się skrzypnięcie. Ktoś się zbliżał.

Sloane odwróciła się szybko. Jej stopy lepiły się do linoleum. Wyciągnęła przed siebie nóż.

— Jasna cholera! — Matt schwycił ją za nadgarstek. Przez chwilę patrzyli na siebie nad swoimi dłońmi, nad ostrzem noża.

Sloane sapnęła gwałtownie i wróciła do rzeczywistości. Nie była w domu Mrocznego i nie była w przeszłości, tylko w mieszkaniu, które dzieliła z Matthew Weekesem.

— O Boże... — Sloane rozluźniła chwyt na rękojeści i nóż z łoskotem spadł na podłogę. Odbił się kilka razy i wylądował między jej stopami. Matt położył jej dłoń na ramieniu. Poczowała promieniujące z niej ciepło.

— Hej, jesteś tu? — zapytał.

Już wcześniej zadawał jej to pytanie i to nie raz. Ich opiekun nazywał ją samotną wilczycą i rzadko zmuszał, by razem z pozostałymi uczestniczyła w treningach i misjach. *Dajcie jej robić wszystko po swojemu*, powiedział kiedyś Mattowi, kiedy było już jasne, że Matt stał się ich przywódcą. *W ten sposób wyniki będą znacznie lepsze*. A Matt posłuchał, sprawdzając, jak jej idzie, tylko wtedy, kiedy musiał.

Jesteś tam? Przez telefon, szeptem, pośrodku nocy albo prosto w twarz, kiedy odpływała, skupiona nad jakimś zadaniem. Na początku Sloane denerwowała się, słysząc to pytanie. *Pewnie, że jestem. A gdzie mam, kurwa, być?* Dziś oznaczało ono, że rozumie coś, do czego żadne z nich by się nie przyznało: że nie zawsze mogła odpowiedzieć twierdząco.

— Jestem — odparła.

— Okej. Zostaniesz już? Do rana? Czekaj, dam ci tabletkę.

Sloane przytrzymała się marmurowego blatu. Nóż dalej leżał u jej stóp. Nie odważyła się go ponownie dotknąć. Czekala, oddychała i wpatrywała się w szary wzór, który przypominał jej profil staruszka.

Matt wrócił. W jednej ręce niósł małą żółtą pigułkę, a w drugiej szklankę z wodą, którą zabrał z jej nocnej szafki. Drżącymi dłońmi odebrała obie rzeczy i zaraz połknęła lekarstwo.

Pragnęła relaksująco-uspokajającego działania leków benzodiazepinowych. Razem z Ines po pijaku ułożyły kiedyś odę do pigulek, wychwalając ich piękne kolory, szybkie efekty i to, że działały, kiedy nic innego nie pomagało.

Odstawiła szklankę i osunęła się na podłogę. Czuła chłód przenikający przez spodnie od piżamy — w koty z laserowymi oczyma — który tym razem podziałał na nią trzeźwiąco. Matt, w bokserkach, usiadł przy lodówce.

— Słuchaj... — zaczęła.

— Nie musisz nic mówić.

— No pewnie. Prawie pchnęłam cię nożem, ale nie muszę za nic przeproszać.

Miał łagodne spojrzenie. Troskliwe.

— Zależy mi jedynie na twoim zdrowiu.

Jak nazwali go w tym ohydny artykule? „Najprawdopodobniej najmilszy żyjący człowiek”? Akurat w tym punkcie nie zamierzała spierać się z Rickiem Lane'em, Top Zbokiem 2000. Matt miał brwi zmarszczone w wyrazie nieustającego współczucia i nieustającej serdeczności.

Sięgnął po rzeźnicki nóż, który dalej leżał na podłodze, niedaleko jej kostki. Był wielki, niemal długości jego przedramienia.

Zapiekle ją oczy. Zamknęła powieki.

— Naprawdę cię przeproszam.

— Wiem, że nie chcesz ze mną o tym rozmawiać — powiedział Matt. — Ale może spróbowałabyś z kimś innym?

— Na przykład?

— Z doktor Novak? Pracuje z weteranami, pamiętasz? Zamieniliśmy kilka słów w poprawczaku.

— Nie jestem żołnierzem — zauważyła Sloane.

— Nie jesteś, ale doktor Novak ma doświadczenie z PTSD.

Nigdy oficjalnie nie zdiagnozowano u niej syndromu stresu pourazowego, ale wiedziała, że to musi być to. Zdziwiła się, słysząc, że Matt mówi o PTSD z takim spokojem, jakby mówił o zwykłym przeziębieniu.

— W porządku. — Wzruszyła ramionami. — Zadzwoń do niej jutro rano.

— Każdy z nas potrzebowałby takiego wsparcia — dodał. — Po tym, co przeszliśmy... Ines też poszła na terapię.

— Niby poszła, ale dalej zaminowuje drzwi do mieszkania, jakby odgrywała własną wersję *Kevin sam w domu* — zauważyła Sloane.

— No dobra, to rzeczywiście nie jest dobry przykład. — Reflektor nad tylnymi schodami świecił przez okna, wywołując pomarańczowożółte refleksy na ciemnej skórze Matta.

— Ty nigdy nie potrzebowałeś terapii — zaprotestowała Sloane.

Spojrzał na nią i uniósł brew.

— Serio? A jak myślisz, dokąd się wymykałem przez cały rok po śmierci Mrocznego?

— Powiedziałeś, że chodzisz do lekarza.

— A do jakiego lekarza chodzi się co tydzień całymi miesiącami?

— Nie wiem! Myślałam, że coś było nie tak... no wiesz... — Sloane niedbałym gestem wskazała na swoje krocze. — Męskie sprawy.

— Czekaj, czy ja dobrze zrozumiałem? — Uśmiechał się szeroko. — Myślałaś, że mam jakiś wstydlivy problem, który wymagał sześciu miesięcy cotygodniowych wizyt u lekarza... i ani razu mnie o to nie zapytałaś?

Sloane powstrzymała uśmiezek.

— Powiedziałeś to, jakbyś prawie był mną rozczarowany.

— Nie, nie. Jestem po prostu pod wrażeniem!

Kiedy go poznała, był patykowatym trzynastolatkiem o nieproporcjonalnym, kanciastym ciele, jednak już wtedy towarzyszył mu nieodłączny uśmiech.

Zdążyła się w nim kilka razy zakochać, zanim dotarło do niej, że to się stało — kiedy ponad ogłuszającym wyciem Wiru wykrzykiwał rozkazy, podtrzymując ich przy życiu; kiedy do-

trzymywał jej towarzystwa w czasie długich nocnych jazd przez kraj, mimo że pozostali dawno posnęli; kiedy dzwonił do babci, a jego głos stawał się miękki. Nigdy o nikim nie zapominał.

Znów zacisnęła palce u stóp.

— Ja już byłam. No wiesz, na terapii — wyjaśniła. — Chodziłam przez kilka miesięcy, kiedy mieliśmy po szesnaście lat.

— Serio? — Delikatnie zmarszczył czoło. — Nic nie powiedziałeś.

O wielu rzeczach nic mu nie mówiła... nikomu nie mówiła.

— Nie chciałam nikogo martwić — mruknęła. — I dalej nie chcę, więc... po prostu nie wspominaj o tym pozostałym, okej? Nie zamierzam potem o tym czytać w gównianym „Esquire” z nagłówkiem: „Rick Lane to przewidział!”

— Oczywiście. — Matt wziął ją za rękę i splótł z nią palce. — Powinniśmy wracać do łóżka. Za cztery godziny musimy wstać, żeby zdążyć na poświęcenie pomnika.

Sloane skinęła głową, ale dalej siedzieli na podłodze w kuchni, czekając, aż ona przestanie się trząść i tabletki zaczną działać. Dopiero wtedy Matt odłożył nóż, pomógł jej wstać i razem poszli do łóżka.

ŚCIŚLE TAJNE

AGENCJA ŚLEDczo-BADAWCZA DO SPRAW
ZDARZEŃ NADPRZYRODZONYCH (ARIS)



4 października 2019

Pani Sloane Andrews



Numer sprawy: H-20XX-74545

Szanowna Pani Andrews,

13 września 2019 do biura Koordynatora Dostępu do Informacji i Danych Osobowych wpłynął Pani wniosek z 12 września 2019 roku. Powołuje się Pani na Ustawę o Prawie Dostępu do Informacji (UPDI) i wnioskuje o udostępnienie zarchiwizowanych materiałów dotyczących projektu Ringer.

Znaczna część materiałów, których dotyczył wniosek, pozostaje objęta klauzulą tajności. Jednakże w uznaniu dla wielu lat służby rządowi Stanów Zjednoczonych umożliwiliśmy Pani dostęp do nich, z wyjątkiem materiałów wymagających najwyższych uprawnień dostępu do informacji niejawnych. W odpowiedzi na Pani wniosek przeszukaliśmy naszą bazę danych pod kątem umieszczonych w niej wcześniej wpisów, dzięki czemu zlokalizowaliśmy dokumenty o łącznej objętości stu dwudziestu stron. Materiały te zostają Pani udostępnione nieodpłatnie.

Z poważaniem,

Mara Sanchez
Koordynator Dostępu do Informacji i Danych Osobowych

ŚCIŚLE TAJNE